

Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

Rozmowy i refleksje o polskich szkołach i modelach naukowych

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 33/3, 769-788

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Irena Stasiewicz-Jasiukowa

(Warszawa)

ROZMOWY I REFLEKSJE O POLSKICH SZKOŁACH I MODELACH NAUKOWYCH *

1.

Profesor Kazimierz Michałowski, archeolog światowej rangi — zaproszony przeze mnie w roku 1980 do napisania artykułu o stworzonej przez niego polskiej szkole archeologii śródziemnomorskiej — początkowo odmówił. Po kilku dniach jednak zatelefonował i zaproponował mi rozmowę, która okazała się pod wieloma względami interesująca w tym stopniu, że po powrocie do domu zrobiłam z jej niektórych fragmentów notatki. Właśnie dzięki temu zapisowi mogę obecnie odtworzyć definicję naukowej szkoły, jaką naówczas sformułował Kazimierz Michałowski.

Tak więc, jego zdaniem, grupa badaczy, współpracujących ze sobą w ramach określonej struktury organizacyjnej, może uzyskać miano naukowej szkoły tylko wtedy, gdy: po pierwsze — legitymuje się specyfiką metod badawczych; po drugie — jej naukowe osiągnięcia, uzyskane dzięki stosowaniu tych metod, wykraczają poza granice regionalne, zwracając uwagę środowisk międzynarodowych; po trzecie — osiągnięcia te stanowią konkretny, obiektywnie wymierny wkład do nauki światowej. Niejako fundamentem szkoły winna być, zdaniem K. Michałowskiego, indywidualność jej twórcy, który potrafi skupić współpracowników i uczniów poprzez atrakcyjność programu badań z jednej strony, z drugiej strony zaś poprzez stworzenie konkretnych możliwości do realizacji tego programu. Szczególnie w naukach stosowanych kierujący zespołem współpracowników i uczniów winien łączyć autorytet naukowy ze zdolnościami organizacyjnymi, gdyż tylko wtedy twórcza myśl przybiera konkretny kształt. Pamiętam, iż — zastanawiając się w czasie tej rozmowy nad zgodnością zaprezentowanego przez Kazimierza Michałowskiego modelu szkoły naukowej z polską szkołą archeologii śródziemnomorskiej — zapytałam o specyfikę metod badawczych, stosowanych w tej szkole. Roz-

* Niniejszy artykuł jest nieco zmodyfikowaną wersją eseju I. Stasiewicz-Jasiukowej, który ukaże się w języku angielskim jako wstęp w książce pt. *The Founders of Polish Schools and Scientific Models write about their Works* (vide przypis 4).

mówca mój uznał interdyscyplinarność i kompleksowość badań za cechy najbardziej charakterystyczne w kierowanych przezeń zespołach, w których obok archeologów działali antropologowie, architekci, epigraficy itd. Stwarzało to możliwość szybkich i wszechstronnych analiz podczas prac wykopaliskowych oraz szczególnie cenną w warunkach terenowych samowystarczalność, wyróżniającą w skali międzynarodowej grupę polską.

Jak okazało się później, wątki przypomnianej powyżej rozmowy stały się kanwą artykułu Kazimierza Michałowskiego o dziejach polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej, artykułu napisanego w ciągu kilku zaledwie miesięcy w tymże 1980 roku i opublikowanego w specjalnym numerze „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” z okazji jego 25-lecia¹.

2.

Drugą rozmowę na temat szkoły naukowej przeprowadziłam zupełnie niespodziewanie również w 1980 roku ze znakomitym uczonym — matematykiem, Kazimierzem Kuratowskim. Aczkolwiek moje spotkanie z Profesorem wiązało się właśnie z jego artykułem o polskiej szkole matematycznej — napisanym na zamówienie Redakcji „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”, którego byłam wówczas redaktorem naczelnym, cel spotkania był ściśle sprecyzowany — chodziło o dokonanie wyboru materiałów ilustracyjnych do gotowego już tekstu.

Stare fotografie, kawa i deszczowy dzień wytworzyły jednak specyficzny nastrój, skłaniający do wspomnień. Wywołało je mające już nie małe lat, gdyż nawet z lekka poźółkłe zdjęcie młodego, utalentowanego matematyka w wojskowym mundurze — Zygmunta Janiszewskiego, który zmarł o wiele przedwcześnie, w wieku zaledwie 32 lat, podczas epidemii grypy w 1920 roku. Z wyraźnym sentymentem mówił Kazimierz Kuratowski o dynamicznej, a jednocześnie uparcie konsekwentnej działalności już wówczas profesora, Janiszewskiego, któremu zawdzięczamy koncepcję polskiej szkoły matematycznej, określoną precyzyjnie i sugestywnie w jego programowym artykule pt. *O potrzebach matematyki w Polsce*, ogłoszonym w kilka lat przed śmiercią². Zapytałam, czy po z górą sześćdziesięciu latach koncepcja ta nie zdezaktualizowała się, czy mój rozmówca postawiłby znak równości między określeniem szkoły naukowej przez Zygmunta Janiszewskiego w początkach XX stulecia a określeniem swoim z ostatniego ćwierćwiecza tegoż stulecia. Pamiętałam, iż Janiszewski, postulując stworzenie polskiej szkoły matematycznej, uważał za nieodzowne spełnienie kilku warunków. A więc po pierwsze —

¹ „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1980 nr 4 s. 707—720.

² „Nauka Polska” 1917. Przedruk: „Wiadomości Matematyczne” VII: 1963 s. 3—8.

koncentrację grupy osób zainteresowanych wspólną problematyką; po drugie — legitymowanie się tych osób osiągnięciami, liczącymi się nie tylko w kraju, lecz i w skali międzynarodowej; po trzecie — wydawanie obcojęzycznego czasopisma, poświęconego wyłącznie temu określone działowi matematyki, które z jednej strony informowałoby zagranicę bez opóźnień o sukcesach polskich matematyków, z drugiej strony zaś prezentowało sukcesy uczonych zagranicznych z tejże specjalności. W tej sformułowanej przez Zygmunta Janiszewskiego definicji szkoły naukowej brakowało mi jednak wyeksponowania jeszcze jednego elementu, a mianowicie relacji: „mistrz” czy po prostu nauczyciel oraz uczniowie. Podzieliłam się tą wątpliwością z Profesorem Kuratowskim. Stwierdzając, iż — jego zdaniem — określenie szkoły naukowej przez Zygmunta Janiszewskiego nie zdezaktualizowało się, rozwinął on jednocześnie wątek: mistrz — uczniowie, wątek szczególnie interesujący w naszej rozmowie. Dziś, po ośmiu latach, postaram się ten fragment refleksji mego rozmówcy odtworzyć przynajmniej w zarysie. Zdaniem Kazimierza Kuratowskiego w szkole matematycznej — wszak teoretycznej — ważniejsze od relacji: nauczyciel — uczniowie, a więc stosunku nadrzędnego, jest układ niejako współrzędny, polegający na współdziałaniu i twórczej kontynuacji, gdyż uczeń w pewnym momencie staje się współtwórcą, nierzadko przerastającym mistrza. Oczywiście w szkole naukowej muszą być animatorzy, autorytety. Warszawska matematyczna szkoła teorii mnogości, topologii i ich zastosowań powstała pod kierunkiem profesorów Zygmunta Janiszewskiego, Stefana Mazurkiewicza i Wacława Sierpińskiego, których uczniami byli Bronisław Knaster, Kazimierz Kuratowski, Stanisław Saks, a nieco później także Alfred Tarski, Kazimierz Zarankiewicz i inni. Uczniowie stawali się jednak szybko współtwórcami, stosunek nadrzędny mistrza wobec ucznia przekształcał się w układ współrzędny. Swe dalsze rozważania ilustrował K. Kuratowski na przykładzie polskiej matematycznej szkoły lwowskiej — szkoły analizy funkcjonalnej, tj. dyscypliny, która dzięki pracom Stefana Banacha stała się jedną z podstawowych gałęzi nowoczesnej matematyki. I aczkolwiek S. Banach i Hugo Steinhaus byli, zdaniem K. Kuratowskiego, niewątpliwie animatorami i twórcami lwowskiej szkoły matematycznej, niebawem ich uczniowie, jak np. Stanisław Mazur, Juliusz Schauder czy Stanisław Ulam, przyczynili się do błyskotliwego rozwoju tej znanej w świecie szkoły. Im szybciej nauczyciel i uczeń staną się współdziałającymi ze sobą partnerami, tym większe szanse rozwoju ma szkoła naukowa — podsumował swe refleksje Profesor Kuratowski. Czyż żegnając się z nim po tej ożywionej, niebanalnej rozmowie mogłam przypuszczać, że było to moje ostatnie spotkanie z wybitnym współtwórcą warszawskiej matematycznej szkoły naukowej? W kilkanaście dni później, tj. 18 czerwca 1980 roku, Kazimierz Kuratowski już nie żył. Pozostał Jego artykuł o przeszłości i teraźniejszości polskiej szkoły mate-

matycznej — najprawdopodobniej ostatni artykuł przekazany do druku przez samego autora i opracowany przezeń z wielką pieczołowitością nawet pod względem ilustracyjnym³.

3.

Trzecia rozmowa na temat szkół naukowych miała miejsce w listopadzie 1987 roku, a interlokutorem moim był wieloletni profesor chemii na Politechnice Warszawskiej, a następnie od roku 1969 na Université de Provence — Józef Hurwic, który właśnie przyjechał na kilkutygodniowy pobyt do Polski. Wspomniał mi on w którymś ze swych listów, iż uczestniczy we Francji w posiedzeniach zespołu, zajmującego się naukowymi szkołami.

Tak więc rozmowa z Józefem Hurwicem miała podwójny cel: z jednej strony interesowało mnie stanowisko mojego interlokutora na temat szkoły naukowej w ogóle, stanowisko ukształtowane nie tylko na podstawie jego własnych obserwacji i doświadczeń na różnych terenach, lecz także jako rezultat kilkuletniej wymiany myśli na specjalistycznych posiedzeniach we Francji; z drugiej strony chciałam wykorzystać tę rozmowę, aby dowiedzieć się, co sądzi mój rozmówca — chemik — o polskich szkołach naukowych w zakresie fizyki i chemii. A oto wierny zapis rozmowy, zaś ściślej — wypowiedzi Józefa Hurwica, gdyż moja rola ograniczyła się tym razem w zasadzie do stawiania pytań i słuchania.

Pierwsze pytanie brzmiało: Jak zdefiniowałby Pan szkołę naukową?

Odpowiedź: Nie ma bezwzględnej definicji naukowej szkoły, nie może być też ona identyczna w różnych gałęziach nauki. W dziedzinie nauk ścisłych, które prezentuję, szkołą naukową nazwałbym dość liczną grupę badaczy, skupioną wokół „mistrza”, badaczy zajmujących się tą samą lub bardzo zbliżoną tematyką i posługujących się tymi samymi metodami badawczymi. Oczywiście grupę tego rodzaju można nazwać szkołą naukową tylko wówczas, gdy osiąga ona uznane przez specjalistów wyniki. Zazwyczaj szkoła ogranicza się terytorialnie do jednego ośrodka, ale bywają też szkoły stanowiące kilka współpracujących grup w różnych ośrodkach. Ażeby osiągnąć wartościowe i liczące się wyniki badawcze, grupa nie może być zbyt mała, dopiero bowiem w dostatecznie liczonym zespole może powstać atmosfera ustawicznej dyskusji, wzajemnego wspierania pomysłów, korygowania niedociągnięć itd.

Bywają sytuacje, że szkoła przestaje istnieć wraz z odejściem jej twórcy lub przeciwnie — znajduje po jego odejściu kontynuatora wśród wychowanków bądź współpracowników. Bywa też tak, że wewnątrz szkoły zarysowuje się kilka kierunków specjalnych, powodując jej rozwidlenie na kilka podszkół. Może być również i taka sytuacja, że rozwój stosowanej metody badawczej stanie się zarodkiem nowych szkół. Wresz-

³ „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1980 nr 4 s. 687—706.

cie — i to jest szczególnie istotne — rozkwit wybitnej szkoły naukowej może spowodować powstanie całej nowej dyscypliny, w której szkoła się roztopi.

À oto *pytanie drugie*: Czy dziś, w końcu XX stulecia, w dobie dynamicznego rozwoju techniki jest możliwy w naukach fizycznych i chemicznych liczący się w świecie naukowy sukces osiągnięty przez uczonego-samotnika? A z drugiej strony — czy rosnąca zespołowość i związana z nią nierzadko pewna anonimowość badań naukowych nie są wrogiem szkół naukowych?

Odpowiedź: W dziedzinie fizyki teoretycznej istnieli w Polsce wybitni uczeni, jak np. Władysław Natanson czy Wojciech Rubinowicz, którzy byli właśnie „samotnikami” i nie stworzyli naukowych szkół, chociaż ich osobisty dorobek jest w świecie wysoko ceniony. Natomiast zasługą Leopolda Infelda jest stworzenie w Polsce wybitnej szkoły fizyki teoretycznej; potrafił on skupić wokół siebie zespół młodych, zdolnych współpracowników, jak np. Andrzej Trautman czy Józef Werle, którzy — kontynuując dzieło „mistrza” — przerośli go nawet w pewnych dziedzinach, z czego zresztą Infeld bardzo się cieszył. Brak naukowej zawiści — to bardzo ważna cecha twórcy szkoły; nawet najwybitniejszy uczony, który jest zazdrosny o osiągnięcia swoich uczniów i współpracowników, nie stworzy naukowej szkoły.

W dziedzinie fizyki doświadczalnej Stefan Pieńkowski, mający własnych osiągnięć badawczych raczej niewiele, stworzył w Warszawie znakomitą szkołę fizyki doświadczalnej, która rozwidliła się na kilka poważnych szkół w różnych dziedzinach. Przede wszystkim należy tu wymienić szkołę optyki molekularnej — rozwiniętą w Toruniu przez Aleksandra Jabłonowskiego; następnie szkołę fizyki ciała stałego, utworzoną w Warszawie przez Leopolda Sosnowskiego czy bardziej odległą — jeśli chodzi o związek z Pieńkowskim — szkołę materii hiperjądrowej, współtwórcami której są Marian Danysz i Jerzy Pniewski. Z kolei ich uczniowie, jak np. Andrzej K. Wróblewski czy Janusz Zakrzewski, osiągają dzisiaj wyniki badań cenione nie tylko w kraju, lecz i za granicą oraz mają swoich uczniów. Jest to więc przykład szkoły kilkupokoleniowej, istniejącej aktualnie.

Trzecie i ostatnie pytanie dotyczyło polskich szkół w dziedzinie chemii, najbliższych profesjonalnie mojemu rozmówcy.

Odpowiedź: Twórcą niewątpliwie istniejącej polskiej szkoły fizykochemicznej, a może nawet kilku szkół fizykochemicznych, był Wojciech Świątosławski. Kierując się niezwykłą troską o precyzję pomiarów fizykochemicznych stworzył on szkołę mikrokalorymetrii i termochemii; w innej zaś dziedzinie — szkołę ebuliometryczną, która osiągnęła wybitne wyniki w badaniach azeotropii i poliazeotropii. Z tej szkoły wyszli między innymi Kazimierz Zięborak, Andrzej Orszagh, nie żyjący już Władysław Malesiński czy Andrzej Bylicki. Brak czasu zmusza mnie do wy-

mienienia zaledwie tych niewielu nazwisk, aczkolwiek należy zaznaczyć, iż wśród nie wymienionych są nie mniej wybitne.

Tę rozmowę z Józefem Hurwicem przytoczyłam niemal *in extenso* ze względu na zindywidualizowany, a przy tym interesujący punkt widzenia mojego interlokutora, który podkreślał parokrotnie, iż jego oceny mają charakter osobisty.

4.

Zjawisko godne zastanowienia: o ile Kazimierz Michałowski i Kazimierz Kuratowski, których teksty powstały w roku 1980, pisali z pełnym przekonaniem o szkołach naukowych, których byli twórcami, o tyle autorzy artykułów, pisanych w siedem lat później (tj. w roku 1987), artykułów przeznaczonych do księgi dedykowanej XVIII Międzynarodowemu Kongresowi Historii Nauki (Hamburg — Monachium 1989)⁴, woleli posługiwać się terminem: „model naukowy”. A przecież zarówno Wiktor Dega, jak i Tadeusz Krwawicz — obydwaj mający uznaną międzynarodową pozycję w zakresie prezentowanych przez nich dyscyplin bądź subdyscyplin medycznych — są niewątpliwie twórcami szkół naukowych, tj. polskiej szkoły rehabilitacji i polskiej szkoły kriochirurgii oka. Skąd więc ta powściągliwość, a może nawet rezerwa wobec terminu „szkoła naukowa” i zastępowanie go pojęciem naukowego modelu? Szukając odpowiedzi na to pytanie, przyjrzyjmy się cechom, jakie — zdaniem W. Dega — określają swoistość modelu rehabilitacji w Polsce.

A więc *po pierwsze* — powszechność, rozumiana zresztą dwójako: z jednej strony jako rehabilitacja bezpłatna dzięki właściwościom polskiego państwowego ustroju oraz z drugiej strony jako rehabilitacja obejmująca (zaś nierzadko również integrująca) różne dyscypliny medyczne, a mianowicie nie tylko ortopedię, lecz także kardiologię, reumatologię, pulmonologię, a nawet psychiatrię. *Po drugie* — wczesne zapoczątkowanie, co oznacza w ortopedii, iż rehabilitacja zaczyna się w trakcie leczenia, iż zabieg chirurgiczny jest tylko jedną z faz programu rehabilitacji. *Po trzecie* — kompleksowość, tj. rehabilitacja wieloaspektowa, prowadzona przez zespół wielu specjalistów, ściśle ze sobą współpracujących. *Po czwarte* — ciągłość, tj. kontynuacja procesu rehabilitacji (po opuszczeniu ośrodka rehabilitacyjnego) w środowisku społecznym i zawodowym.

Ten polski model rehabilitacji ortopedycznej, którego animatorem i głównym twórcą był Wiktor Dega, realizowały wraz z nim w ośrodku poznańskim Kazimiera Milanowska i Janina Tomaszewska. Marian Weiss

⁴ Książka pt. *The Founders of Polish and Scientific Models write about their Works*, stanowiąca zbiór artykułów pióra twórców polskich szkół i modeli naukowych, przygotowana pod redakcją Ireny Stasiewicz-Jasiukowej, znajduje się obecnie w druku w Wydawnictwie im. Ossolińskich.

z kolei stworzył znany ośrodek rehabilitacji w Konstancinie koło Warszawy. Eleonora Reicherówna wprowadziła swoisty model rehabilitacji do reumatologii; Zdzisław Askanas i Stanisław Rudnicki — do kardiologii. Co więcej właśnie w Polsce powstały pierwsze w światowej skali uniwersyteckie katedry rehabilitacji, tj. na Akademii Medycznej w Poznaniu i w Warszawie.

W marcu 1970 roku Światowa Organizacja Zdrowia uznała polski model rehabilitacji za godny naśladowania jako realizujący zasadę *leczenia człowieka, a nie tylko jego choroby*.

Podsumujmy. Polski model rehabilitacji charakteryzuje się więc: *po pierwsze* — specyfiką metod działania wynikających z określonego naukowego programu, sprawdzonego w praktyce; *po drugie* — przyjęciem i upowszechnieniem tego programu przez grupę ludzi zjednoczonych w proteście przeciw dehumanizacji medycyny, która w pacjencie widzi tylko chorobę, a nie czującego człowieka; *po trzecie* — stworzeniem trwałych form organizacyjnych, umożliwiających realizację programu w skali ogólnokrajowej; *po czwarte* — wysoką pozytywną oceną w skali międzynarodowej.

Porównując określenie polskiego modelu rehabilitacji z przedstawionymi poprzednio definicjami szkół naukowych wydaje się, iż granica między tymi pojęciami jest dość płynna. Dlaczego więc — powtórzmy pytanie — Profesor Wiktor Dega nie mówi o stworzonej przezeń naukowej szkole, lecz o polskim modelu rehabilitacji? Być może wpłynął na to fakt dość szybkiego upowszechnienia się poznańskiego modelu w różnych ośrodkach kraju i w różnych dyscyplinach medycznych, fakt szybkiego wchłonięcia szkoły poznańskiej przez zorganizowany ogólnopolski system rehabilitacji.



Może jeszcze wyraźniej widać proces przekształcania się szkół naukowych w nowe subdyscypliny naukowe, adaptowane w skali światowej, na przykładzie szkoły kriochirurgii oka Tadeusza Krwawicza. Przyjrzyjmy się temu nader interesującemu procesowi, który określają następujące stadia: 1. naukowe odkrycie; 2. wykorzystanie tego odkrycia w praktyce; 3. stworzenie naukowej szkoły; 4. przekształcenie się szkoły w subdyscyplinę naukową przyjętą przez międzynarodowe środowisko specjalistów.

Gdy w roku 1959 Tadeusz Krwawicz wykorzystał siłę adhezji niskiej temperatury do kriоекstrakcji zaćmy, był to początek narodzin stworzonej przezeń w klinice Akademii Medycznej w Lublinie polskiej naukowej szkoły kriochirurgii oka oraz krioterapii schorzeń oka. Ze względu na fakt, iż na operację zaćmy czeka na świecie rocznie około 17 milionów

chorych, a powikłania prowadzące do nieodwracalnej ślepoty dotyczyły wówczas również rocznie około 200 tysięcy pacjentów⁵, kriogeniczna technika usuwania zaćmy, wprowadzona przez T. Krwawicza, stała się szybko — między innymi ze względu na znaczne zmniejszenie liczby powikłań — rewelacją międzynarodową, rozpowszechniając się na całym świecie. Profesor John G. Bellows — okulista-chirurg z Chicago — zwrócił uwagę już w latach sześćdziesiątych na potencjalne możliwości stosowania technik kriogenicznych w leczeniu schorzeń oka oraz na zapoczątkowanie, dzięki T. Krwawiczowi, ery lawinowego rozwoju krioofthalmologii z różnorodnością instrumentów, metod i technik. Profesor Hollwich — prezydent światowej Akademii Okulistyki — określił w 1980 roku zastosowanie przez T. Krwawicza kriоекstraktora jako rewolucję w chirurgii okulistycznej, dorównującą osiągnięciom von Graeffego i Gonina⁶. Tak więc wprowadzone przez Profesora Krwawicza stosowanie techniki kriogenicznej przybrało taki wymiar przestrzenny, że lubelska szkoła — pierwotny ośrodek badań i ich zastosowań — stała się zalążkiem nowej subdyscypliny medycznej.

Spektakularnym potwierdzeniem faktu, że stosowanie kriоекstrakcji zaćmy stało się na całym świecie błogosławieństwem nie tylko dla pacjentów, ale i dla lekarzy-okulistów może być następujący fragment naukowej autobiografii Tadeusza Krwawicza, przypominający pewną wypowiedź podczas Primum Forum Ophthalmologicum w Bogocie, gdzie otrzymał on w 1970 roku Złoty Medal Berraquer y Berraquer. Otóż jeden z uczestniczących w tej uroczystości lekarzy zwrócił się do odznaczonego z tymi słowy: „To, że Pan dostał Złoty Medal Berraquera i że Panu nasz Prezydent go wręczył w obecności wielu okulistów całego świata, słusznie należało się Panu (...) Jednak ja chciałem Mu za coś specjalnie podziękować: mianowicie za to, że gdy rano wstaję i golę się, gwizdzę sobie wesoło, nie jestem bowiem już tak, jak dawniej, pełen napięcia w dzień operacyjny. Wiem bowiem, że dzisiaj wszystkie moje operacje zaćmy będą udane”⁷.

5.

Szkoły i modele naukowe jako zjawisko historyczne nie mogą być niezależne od konkretnych warunków, w jakich funkcjonują. O ewolucji modelu, spowodowanej zmianą warunków w rezultacie II wojny światowej, pisze we wzmiankowanej już księdze, dedykowanej XVIII Międzynarodowemu Kongresowi Historii Nauki znany w międzynarodowej skali teoretyk i praktyk konserwacji zabytków — Stanisław Lorentz.

⁵ T. Krwawicz: *Fragmety autobiografii*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1986 nr 2 s. 290.

⁶ Tamże s. 292.

⁷ Tamże s. 295—296.

Przekształcenie się *modelu konserwacji* w *model rekonstrukcji* zabytków architektury i urbanistyki — oznaczające, niestety, przechodzenie od pełnej *autentyczności* w kierunku *wiarygodności*, było w naszych polskich warunkach skutkiem II wojny światowej, podczas której wiele obiektów i ośrodków miejskich uległo całkowitemu zniszczeniu. Siłą rzeczy przepadła też w przeważającej części autentyczna substancja i struktura obiektów zabytkowych. Powstała więc alternatywa: albo należy pogodzić się z tym zniszczeniem, pozabawiając społeczeństwo polskie posiadania większości zabytków, albo też zrekonstruować je w sposób wiarygodny, oparty na merytorycznych przesłankach, i w ten sposób zachować repliki oryginałów, mające niewątpliwą wpływ na poczucie narodowej tożsamości.

Stanisław Lorentz, w międzywojennym okresie zwolennik — tak w teorii, jak i w praktyce — *konserwacji* zabytków architektury, czemu dał wyraz w swych ówczesnych pracach konserwatorskich na ziemi wileńskiej, zmodyfikował po II wojnie światowej swą koncepcję konserwatorską, postulując *rekonstrukcję* zabytków. Ten zweryfikowany model został przy tym rozszerzony na wszystkie rodzaje zabytków, nie ograniczając się wyłącznie do tych, które były odbudowane po zniszczeniach wojennych. Dodajmy, iż zaadoptowano powyższy model nie tylko w Polsce, czego przykładem może być między innymi odbudowany zamek średniowieczny w Trokach koło Wilna. Konserwację oryginalnych relikwów tego zamku podjął i przeprowadził w międzywojennym okresie właśnie Stanisław Lorentz, zaś po II wojnie światowej konserwatorzy wileńscy dokonali rekonstrukcji budowli. Może to być ilustracją ewolucji naukowego modelu pod wpływem nowych warunków historycznych i wynikających stąd nowych potrzeb nie tylko w sferze materialnej, lecz również w sferze utrwalania narodowej świadomości.

6.

I wreszcie jeszcze jeden przykład: zaprezentowanie nowego modelu myślenia w dziedzinie nauk humanistycznych przez jego twórcę, modelu alternatywnego w stosunku do tradycyjnych ujęć historii kultury. Powstaje pytanie: czy ta odmienność poglądów wobec dotychczasowych, która uzyskała już kształt określonej koncepcji, pewnego modelu, zostanie przez odbiorców-specjalistów zaakceptowana, czy wejdzie w obieg w kraju i zagranicą, czy wkroczy do dydaktyki szkół średnich i uniwersytetów? Odpowiedź w tym przypadku jest, oczywiście, znacznie trudniejsza niż w naukach stosowanych, gdyż wędrówka i adaptacja teorii w naukach społecznych i humanistycznych jest bardziej skomplikowana i nie zawsze w pełni wymierna.

Publikowany w książce: *The Founders of Polish Schools and Scientific Models write about their Works* tekst znanego na międzynarodowym forum polskiego historyka nauki i kultury — Bogdana Suchodolskiego,

noszący tytuł: *O nową koncepcję historii kultury polskiej*, jest propozycją nowego modelu myślenia w tej dziedzinie. Dotychczasowe koncepcje historii kultury polskiej traktowały jej przedmiot jako sumę dziejów różnych gałęzi nauk humanistycznych i społecznych, tj. historii nauki, oświaty, literatury, sztuki, muzyki, obyczajów itd. W koncepcji historii kultury Bogdana Suchodolskiego wyniki badań nad różnymi dziedzinami dziejowego procesu — to tylko materiał do rekonstrukcji świadomości indywidualnej i społecznej: chodzi o to, aby przez rzeczywistość „zewnątrzną” dotrzeć do rzeczywistości „wewnętrznej”. Tak więc historia kultury, to — zdaniem Profesora Suchodolskiego — historia zintegrowanej świadomości społecznej, aczkolwiek nie można nie dostrzegać na przestrzeni dziejów konfliktów między obiektywną świadomością społeczną a świadomością grup i jednostek, między świadomością „słuszną” i „zbląkaną”. Bogdan Suchodolski podkreśla przy tym, iż proces narodzin i rozwoju kultury jest określany przez *warunki miejsca i czasu*, zaś własnym, niezależnym od innych dyscyplin przedmiotem historii kultury są *interpretacje wielorakiej obiektywnej rzeczywistości* — zarówno materialno-społecznej, jak i ideowo-artystycznej.

Wydaje się, iż ta nader interesująca koncepcja historii kultury polskiej ma przed sobą przyszłość — nie tylko jako nowy model badań naukowych, lecz także w dydaktyce uniwersyteckiej.

Ja sama — prowadząc na Uniwersytecie Warszawskim wykłady z historii nauk społecznych z uwzględnieniem elementów historii kultury — próbowałam w ciągu kilku ostatnich lat ujmować je w kategoriach rekonstrukcji różnych typów świadomości. Wyniki są zachęcające; wykłady o takim profilu pobudzają studentów do myślenia.

Wydaje się również, iż przedstawiona powyżej nowa koncepcja historii kultury polskiej — zaprezentowana już poprzez obcojęzyczne wydawnictwa poza granicami kraju — ma na tyle uniwersalny charakter, że stanie się modelem-propozycją w ujmowaniu dziejów kultury także innych narodów.

7.

Mówi się dziś i pisze coraz częściej o kryzysie szkół naukowych, o ich wygasaniu. W potoku różnych ocen i stanowisk — nierzadko dość powierzchownych — na uwagę zasługuje pogląd Kazimierza Opałka — wyrażony przezeń w opublikowanym w 1981 roku artykule pt. *Szkoły w teorii prawa*⁸. Stwierdza on mianowicie, iż prawidłowością historyczną jest skracanie się okresu trwania szkół w związku ze wzrastającym tempem rozwoju myśli naukowej oraz z postępowaniem w procesach komunikacji, przewyciężającym partykularyzmy.

⁸ K. Opałek: *Szkoły w teorii prawa* (W:) *Szkoły w nauce*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Goćkowskiego i A. Siemianowskiego. Wrocław 1981 s. 115—136.

Aczkolwiek stanowisko to wydaje się ze wszechmiar słuszne, i ono bywa jednak weryfikowane w zetknięciu z praktyką.

W 1987 roku zwróciłam się do Tadeusza Dzierżykray-Rogalskiego — antropologa o znaczącej międzynarodowej pozycji, bliskiego współpracownika Kazimierza Michałowskiego podczas licznych prac wykopaliskowych poza granicami kraju — z zapytaniem, czy w 7 lat po śmierci „mistrza” polska szkoła archeologii śródziemnomorskiej rozwija się nadal. Odpowiedź była twierdząca. Świadectwem tego są — zdaniem T. Dzierżykray-Rogalskiego — dalsze systematyczne osiągnięcia zespołu współpracowników K. Michałowskiego w międzynarodowych ekspedycjach, stała współpraca z najpoważniejszymi ośrodkami zagranicznymi, jak np. Egipska Organizacja Starożytności, gdzie grupa polska jest wysoko ceniona. Rozmówca mój zwrócił uwagę, iż polska szkoła archeologii śródziemnomorskiej jest już trzechpokoleniowa. On sam obok znakomitego egiptologa, Stefana Jakobielskiego, należy do najstarszych. Drugie pokolenie — to docenci: Andrzej Wiktor Daszewski, Lech Krzyżaniak i Jadwiga Lipińska oraz profesorowie Karol Myśliwiec i Elżbieta Promińska. Pokolenie trzecie — to grupa doktorów, jak Andrzej Niwiński, Zbigniew Szafranski czy Maciej Witkowski. Zachowana została także specyfika tej naukowej szkoły, tj. wielodyscyplinarność zespołu, skupiającego nadal — obok archeologów — architektów, konserwatorów, epigrafików, papirologów itd.

Jakie będą dalsze losy tej trzechpokoleniowej już dziś szkoły, pokaże czas, aczkolwiek prognozy wydają się być bardziej optymistyczne niż teorie kształtowane przez nasz *fin de siècle*.

* *
*

Bibliografia opublikowanych w ostatnim ćwierćwieczu prac, dotyczących szkół naukowych, jest w międzynarodowej skali znaczna. Spośród polskich najnowszych publikacji na ten temat należy odnotować wydany przez Komitet Naukoznawstwa Polskiej Akademii Nauk zbiór studiów pt. *Szkoły w nauce* pióra przedstawicieli różnych dyscyplin⁹, analizujących zagadnienie z wielu punktów widzenia, między innymi w aspekcie wieloznaczności pojęcia „szkoła naukowa”¹⁰.

Prezentowane refleksje są jednak unikalne — również w aspekcie międzynarodowym — gdyż o szkołach i modelach naukowych mówią tu sami ich twórcy, których teoretyczne uogólnienia są oparte na własnych

⁹ Zob. przyp. 8.

¹⁰ J. Szacki w artykule: *O szkołach naukowych. Zarys problematyki* (w: *Szkoły w nauce* s. 11—32) wyróżnia szkołę w znaczeniu: 1. instytucjonalnym; 2. psychologicznym; 3. typologicznym oraz 4. w aspekcie narodowym.

doświadczeniach. Te autobiograficzne relacje, spostrzeżenia i refleksje wybitnych polskich uczonych są nowym, a jednocześnie już historycznym materiałem źródłowym, który teraźniejszość przekazuje przyszłości — zarówno tym, którzy opracowywać będą dzieje polskich szkół i modeli naukowych, jak i teoretykom zagadnienia.

Recenzent: Tadeusz Dzierżykray-Rogalski

Tekst nadesłano do Redakcji w maju 1988 r.

I. Stasiewicz-Jasiukowa

CONVERSATIONS AND THOUGHTS ON THE POLISH
SCIENTIFIC SCHOOLS AND MODELS

The author of this article reproduces the conversations she had in the years 1980—1987 with several founders of Polish scientific schools and models and thus presents the thoughts and remarks of those prominent men of science on their work. Consequently the reader gets an unusual opportunity of learning about the views on this particular subject as they have been expressed by the eminent representatives of Polish science: Kazimierz Michałowski — founder of the Polish school of Mediterranean archaeology; Kazimierz Kuratowski — co-founder of the Warsaw mathematical school in the theory of multiplicity and topology; Wiktor Dega — creator of the Polish rehabilitation model accepted by the World Health Organization as a method to be imitated; Tadeusz Krwawicz — creator of a medical sub-branch, the eye kryosurgery, adopted now world-wide; Stanisław Lorentz — creator of the Polish model of architecture and urban preservation and reconstruction; and Bogdan Suchodolski — creator of a new model of the history of Polish culture.

The main problems discussed in this article are: an attempt to define the idea of scientific school and scientific model, a description of the way they are founded or formed, the durability or crisis of scientific schools in view of the quickening development of scientific thought and the growing amount of information which exceeds any separate areas of thought. In their conversations with the author also other scientists, Józef Hurwic — the chemist, and Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, the anthropologist a close co-operator of Kazimierz Michałowski, express their opinions on this particular subject.

The bibliography on scientific schools, published during the last two or three decades, is internationally quite extensive; in Poland too, in the last years, publications have appeared which look at the problem of schools in science from various points of view, among other things as regards the ambiguity of the very notion of "scientific school".

What makes this text different from others on this subject is the fact that here the school founders and creators of scientific models themselves speak on their work and consequently the respective theoretical statements are based on the experiences of those prominent scientists. So the article comprises source material that is both new and already historical, useful for the historians of Polish scientific schools and the theoreticians in this subject.



1. Prof. dr Kazimierz Michałowski



2. Prof. dr Kazimierz Kuratowski



3. Prof. dr Wiktor Dega

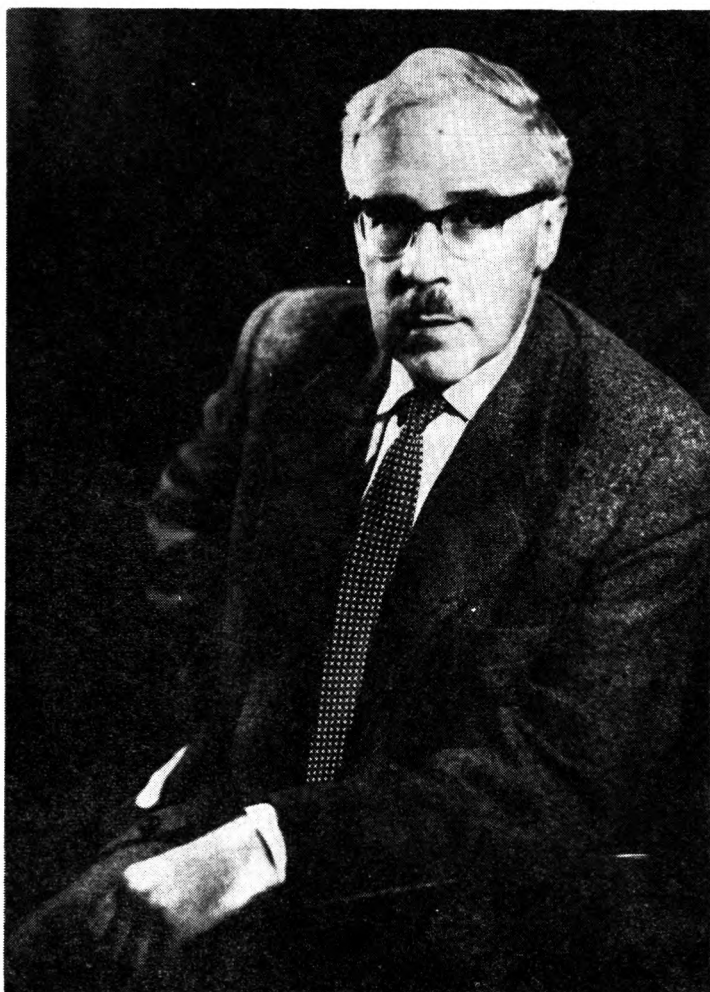


4. Prof. dr med. Tadeusz Krwawicz

Portret namalowany przez Antoniego Michalaka w Kazimierzu n. Wisłą. Rok 1965



5. Prof. dr Stanisław Lorentz



6. Prof. dr Bogdan Suchodolski

